

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Sprawiedliwość ludowa
- 15 Adam Szostkiewicz
**Polski Kościół
coraz mniej powszechny**

Polityka

- 20 Mariusz Janicki
Wiesław Władka **Zgubne
przyzwyczajenie do PiS**
- 23 Rafał Kalukin
**Kurski i Ziobro
– najemnicy Prezesa**
- 26 Rozmowa z **Dariuszem
Zawadką**, byłym dowódcą
GROM, o kulisach zmian
w tej jednostce specjalnej
- 29 Juliusz Ćwieluch
**Kariera prokuratora
Pasionka**
- 31 ROZMOWA ŻAKOWSKIEGO
Ekonomista prof. **Ladislau
Dowbor** o tym, jak
korporacje stworzyły
potężny superorganizm

Społeczeństwo

- 34 Rozmowa z dr **Anną
Wójtewicz**, socjolożką,
o agresji wśród nastolatków
i pornografizacji przemocy
- 38 Violetta Krasnowska
SKOK stulecia
- 40 Agnieszka Pikulicka-Wilczewska
**Tadżykowie
– niechciani uciekinierzy**
- 42 Jagienka Wilczak
**Weterynarze
z Przemysła ratują
dzikie zwierzęta**

Rynek

- 44 Adam Grzeszak
**E-motoryzacja
po polsku**
- 48 Rafał Woś **Powrót
schumpeteryzmu**
- 52 Cezary Kowanda
**Jak sieci handlowe
poprawiają swój wizerunek**

Świat

- 54 Ziemowit Szczerek
**Bałkański straszak
– Wielka Albania**
- 57 Paweł Kowal UKRAINA
Teraz wojna o język



15

Kościół osobny



20

PiS nie taki zły?



34

Wojny dziewczyn



54

Albański orzeł podnosi głowy

- 60 Łukasz Wójcik KATAR
Zablokowany emirat
- 62 Joanna Crawley IRLANDIA
Premier spod tęczowej flagi

Historia

- 64 Marek Henzler **Kanały wodne
dawnej Rzeczypospolitej**
- 68 Andrzej Brzeziecki
**Zanim Giedroyc
stworzył „Kulturę”...**

Nauka

- 72 Marcin Ryszkiewicz
Brexit sprzed 400 tys. lat
- 76 Paweł Walewski
Groźny kwas moczowy

Kultura

- 82 Janusz Wróblewski
Fenomen Nicole Kidman
- 86 Rozmowa z **Goranem
Injaczem**, współkuratorem
poznajskiego Malta Festival,
o tym, jak bardzo Polska
przypomina Bałkany
- 89 Jarek Szubrycht
**Król Artur – bohater
popkultury**
- 92 **Niepublikowane fragmenty
najnowsze go dziennika
Jerzego Pilcha**
- 95 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 96 Marta Wróbel
Polska ślimakową potęgą
- 100 Marcin Piątek
**Damian Janikowski
– od zapaśnika
do zawodnika MMA**

Na własne oczy

- 108 Joanna Leszczyńska
fotografie Anna Musiałówna
**Łowickie pniaki,
krzaki i ptaki**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
- 102 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy, plusy i minusy
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polska pręży kciuki

Czytam, że podsekretarz stanu w MON oraz dyrektor departamentu prawnego w tym resorcie pędzili na sygnałach świetlnych i dźwiękowych ulicami Radomia pod prąd, żeby zdążyć na konferencję prasową, która – jak się później okazało – w dużej części została poświęcona temu właśnie wydarzeniu. Zasadniczo tematem konferencji nie miało być to, w jaki sposób urzędnicy MON na nią jechali, tylko organizacja dorocznych lotniczych pokazów Air Show. Z tym że wyczyn urzędników okazał się tematem bardziej atrakcyjnym, zwłaszcza że w sprawie pokazów mieli oni do zakomunikowania tylko to, że wojsko wycofuje się z ich organizacji. Prezydent Duda także musi robić dziwne rzeczy, aby zainteresować sobą opinię publiczną. Na zdjęciu z niedawnego szczytu NATO trzyma np. uniesione kciuki ponad głowami kanclerz Niemiec i prezydenta Francji. Przyczyny pozbawionego większego sensu zachowania Dudy odsłonił kilka dni temu jego współpracownik Paweł Mucha, wyjaśniając, że wynikało ono z faktu, iż fotografowani zostali „poproszeni o wykonanie sympatycznego gestu w stronę fotografów”. Andrzej Duda wybrał uniesienie kciuków i na zdjęciu widać, że był z tej decyzji zadowolony. Trudno mu się dziwić, bo Angela Merkel i Emmanuel Macron okazali się ponurymi sztywniakami i nie wykonali żadnego sympatycznego i bezsensownego gestu,



czym tylko potwierdzili, że przyszłość UE pod ich przywództwem nie rysuje się za wesoło. Oczywiście znajdują się tacy, którzy Andrzejowi Dudzie zarzucają, że zamiast wykonywać na szczycie NATO gest kciukami, mógł coś interesującego powiedzieć. Z tym że moim zdaniem swoim gestem powiedział tak dużo, że nie było już sensu niczego dopowiadać. I chociaż prezydent nie rozbawił nikogo z wyjątkiem siebie, jest pytanie, czy mógł na szczycie zrobić coś więcej? Ktoś powie, że mógł zaryzykować i podjąć próbę zaprezentowania gestów jeszcze bardziej zabawnych niż pokazywanie kciuków, takich jak np. pokazywanie języka, wydymanie policzków czy założenie do zdjęcia z Merkel i Macronem gumowych zębów wampira, kupionych w sklepie ze śmiesznymi rzeczami. Ale na szczęście się powstrzymał i moim zdaniem była to decyzja bardzo korzystna dla Polski.

Wiele osób uważa, że Duda z uniesionymi kciukami ponad głowami Merkel i Macrona wygląda niezbyt mądrze. Być może, ale widocznie jego otoczenie uznało – moim zdaniem słusznie – iż wyglądając niezbyt mądrze, zdobędzie on większą wiarygodność i sympatię Polaków, niż gdyby wyglądał zbyt mądrze. Dlatego nie dziwię się, że właśnie wokół takiego, a nie innego wyglądu konsekwentnie buduje swoją prezydenturę.

ODLICZAMY CZAS DO OTWARCIA!

14 LIPCA 2017

-25%

na rezerwacje dokonane
do 15.06.2017

50 M OD PIASZCZYSTEJ PLAŻY
340 PRZESTRONNYCH POKOI Z WIDOKIEM NA MORZE
RESTAURACJE I BARY Z MORSKĄ SCENERIĄ ZA OKNEM
BASEN Z ILUZJĄ NIESKOŃCZONOŚCI NA DACHU
AQUAPARK Z PIERWSZĄ W POLSCE SZTUCZNĄ FALĄ DO SURFINGU
SALA BALOWA NA 1 000 OSÓB

Radisson Blu Resort, Świnoujście

al. Baltic Park Moło 2

+ 48 91 40 40 700

reservations.swinoujscie@radissonblu.com

www.radissonblu.com/resort-swinoujscie

[Kup książkę](#)

Państwo kelnerów



Jerzy Baczyński

Wgłośniejszej ostatnio sprawie Małgorzaty Sadurskiej w sumie najciekawsza jest sprawa ks. Kazimierza Sowcy. Samo przejście byłej szefowej Kancelarii Prezydenta do zarządu PZU (jeśli, jak zażartował jej klubowy kolega, „wygra konkurs”) nie zbulwersowałoby tak opinii publicznej, gdyby nie wysokość zarobków przyszłej wiceprezesa. Partijne nominacje do spółek Skarbu Państwa – na skalę niespotykaną za żadnych wcześniejszych rządów – już zdążyły spowszednieć. Ale pensja w okolicach 90 tys. zł miesięcznie dla działaczki partyjnej wywołała poruszenie tabloidów, a więc zapewne wzbudzenie tzw. zwykłych Polek i Polaków, w imieniu których, jak wiadomo, władza sprawuje władzę. No i co w takiej sytuacji robi partia? Partia, jak zawsze podobno radzą piarowcy, musi aferę przykryć. Więc TVP „ujawniła” kolejne kawałki taśm nagranych w 2014 r. w restauracji Sowa i Przyjaciele. Padło, nomen omen, na księdza Sowę, „ulubionego duchownego liberałów”, jak przedstawiała go bulwarówka. Z imieninowych gadek przy alkoholu najbardziej zaskoczyła polityków PiS i komentatorów TVP wypowiedziane przez księdza tu i ówdzie przekleństwa oraz – uwaga – powtarzane przez niego plotki o ewentualnej nominacji posła Aleksandra Grada z PO do spółki Tauron. Przekaz prosty jak uchwyty cepa: Grad tam, Sadurska tu, o co chodzi?

Mimo wszystko zatrzymajmy się chwilę przy „aferze ks. Sowcy”.

Wdolączonej niedawno do POLITYKI książeczce Timothy’ego Snydera „O tyranii” jest fragment o tym, jak zabójcze dla publicznego wizerunku właściwie dowolnej osoby jest „ujawnianie” szczegółów jej prywatnego życia i prywatnych wypowiedzi. Z tego prawie nie da się wygrzebać, bo zwłaszcza w sytuacjach towarzyskich czy biesiadnych opowiada się często byle co, byle jak, potakuje, wtrąca, obgaduje, szerzy plotki i niewyważone oceny, pije, przeklina, popisuje się i w ogóle robi się prywatnie to, czego nigdy nie zrobiłoby się i nie powiedziałoby publicznie. Dlatego tak niszczącą siłę mają przecieki, podsłuchy, nielegalne nagrania, które łamały już niejedną karierę i obaliły niejednen rząd. W Polsce, jak się powszechnie uważa, to właśnie kelnerskie taśmy doprowadziły do przegranej koalicji PO-PSL i utorowały drogę do władzy PiS. Jeśli dziś, na spokojnie, wrócić do stenogramów tamtych nagrań, nie ma na nich właściwie ani śladu przestępstwa, spisków, korupcji, ba, niektóre uwagi i analizy (Belka, Sikorski, Sienkiewicz, Bieńkowska, Rostowski) brzmią dziś bardzo trafnie i przewidująco. Ale, oczywiście, zbulwersowały ośmiorniczki i „knajacki język”, pozwalające teraz posłance Pawło-

wicz nazywać nagranych polityków gangsterami (a księdza Sowę „gangsterem w sutannie”).

Nietrudno sobie wyobrazić, jak brzmią prywatne rozmowy czołowych działaczy PiS dotyczące obsady kolejnych stanowisk, wzajemnego podgryzania się różnych frakcji personalnych; co mówią jedni o Ziobrze, inni o Macierewiczu, jak komentowana jest sprawa Berczyńskiego czy Misiewicza (o Partii Złamanych Ludzi czytaj s. 20). To i owo zresztą przedostaje się do opinii publicznej – może też kiedyś pojawią się nagrania? Ale w sprawie ks. Sowcy ważniejszy od samych taśm jest sposób ich użycia. Wiadomo, że przejętymi nagraniami dysponuje prokuratura lub służby specjalne. Tylko stamtąd, na czyjeś polecenie, mogły te nagrania wyjść. Następnie przekazane zostały do państwowej telewizji, według uroczej formuły „dziennikarze TVP Info dotarli do bulwersujących nagrań”. I tak to ma działać. Setki milionów złotych z abonamentu, który władza zamierza teraz ściągnąć od obywateli, mają zaś służyć wzmocnieniu siły oddziaływania TVP, w tym, jak zapowiada prezes Kurski, poprzez rozbudowę ośrodków regionalnych TVP. Proszę skojarzyć to z właśnie dokonanym przez rząd przejęciem Regionalnych Izb Obrachunkowych, kontrolujących finanse samorządów. Wkrótce zapewne zaczną się zbieranie haków na niepisowskie samorządy, a przecież niemal każdy wydatek może być przedstawiony jako nieuzasadniony, nadmierny, niegospodarny. Regionalne oddziały TVP będą miały czym strzelać przed przyszłorocznymi wyborami lokalnymi.

PiS poprzez kolejne zmiany prawa przyznał sobie praktycznie niekontrolowane prawo inwigilacji instytucji i obywateli, zakładania podsłuchów, nagrywania oraz ujawniania komu chce i jak chce dowolnie wybranych materiałów z kontroli, dochodzeń czy śledztw. Zalegalizował też tzw. owoce zatrutego drzewa, czyli nielegalnie zdobyte dowody lub wymuszone zeznania. Władze państwowe mogą teraz działać jak biznesmen Falenta i jego kelnerzy.

Robi się nieswojo. Podczas ostatniej miesięcznicy smoleńskiej policja zatrzymała grupę uczestników pokojowej manifestacji. Byli wśród nich m.in. Władysław Frasyniuk i dziennikarka POLITYKI Ewa Siedlecka (s. 7). Jeśli policja czy prokuratura – jak to się stało wobec ponad setki demonstrujących przy innych okazjach Obywateli RP – złoży wnioski o ukaranie osób chcących przyłączyć się do oficjalnej manifestacji, wyrok wydadzą sądy. Na szczęście są jeszcze niezależne sądy w Warszawie. Ale jeśli zostaną spacyfikowane, sparaliżowane, poddane kontroli Narodu, czyli Partii (o czym piszemy w okładowym artykule), będziemy niemal bezradni wobec pisowskiego prawa i sprawiedliwości. A wyroki będzie wydawać usłużna prokuratura, telewizja i „ludowe trybunały”.

Obserwujemy, jak państwo polskie, nie tak dawno odzyskane po prawie pół wieku ograniczonej wolności, wchodzi w stan wstrząsów, rozpadu instytucji, utraty autorytetu. I albo to osuwanie się w prowincjonalny autorytaryzm uda się przerwać wyborami za dwa lata, albo kiedyś-kiedyś będzie nas czekała podobna transformacja jak przy wychodzeniu z PRL. Tyle że to już będzie zadanie dla innych niż dzisiaj formacji politycznych. I dla innych pokoleń. Taka jest stawka tej przygody z PiS i musimy to sobie wciąż przypominać, nawet przy błahej na pozór sprawie pani Sadurskiej.

Jan Koza



© JAN KOZA

Siedziałam za wolnością

Kolejna miesięcznica i kontrmiesięcznica smoleńska. I coraz wyraźniej widać tendencję: najliczniejszymi uczestnikami są policjanci. To jak znak czasu.

Topnieje grupa demonstrantów smoleńskich, rośnie liczba demonstrujących przeciw wykorzystywaniu narodowej tragedii do celów politycznych. To widać w sondażach: w kwietniowym (dla „Faktu” i Radia Zet) wyszło, że 83 proc. badanych nie wierzy w smoleński zamach. PiS realizuje scenariusz rozpoczęty 16 grudnia pod Sejmem: „zero tolerancji” dla korzystających z wolności zgromadzeń. Kontrdemonstracje smoleńskie są blokowane i rozpędzane przez policję, choć są legalne: organizowane w trybie uproszczonym, a PiS przez pomyłkę zapomniał, by takich zgromadzeń też można było zakazać – więc zakazać nie można. Ale policja je rozpędza i blokuje, czym łamie prawo. Zero tolerancji ma polegać nie tylko na uniemożliwianiu korzystania z wolności zgromadzeń – nawet w trybie przewidzianym w nowych, pisowskich przepisach, ale i na bezwzględnym karaniu za korzystanie z wolności zgromadzeń bez pozwolenia władzy.

Wtę sobotę usiadłam więc z innymi Obywatelami RP na trotuarze przed placem Zamkowym. I zostałam przez policjantów wyniesiona wbrew mojej woli. Podobnie jak kilkadziesiąt innych obywateli, z Władysławem Frasyniukiem łącznie. Wyniesienie i ukaranie Frasyniuka za korzystanie z wolności zgromadzeń – to kolejne *signum*



Na fot. autorka przed zatrzymaniem

temporis. Wyniesiono nas na plac przy Miłodowej, gdzie urządzono prowizoryczną izbę zatrzymań. Jednocześnie poinformowano nas, że nie jesteśmy „zatrzymani”. Okazało się, że według prawa – tak, a według PiS – nie. Bo plac otoczony był policyjnym kordonem i byliśmy na nim uwięzieni. Takiego rodzaju pozbawienia wolności polskie prawo nie uznaje. Zarazem konstytucja daje każdemu (art. 41 ust. 5) prawo do odškodowania za bezprawne pozbawienie wolności. Zastanawiam się więc, czy nie wystąpić w tej sprawie do sądu. W końcu przez

jakiś 1,5–2 godz. byłam pozbawiona wolności w trybie nieprzewidzianym prawem. Uważam, że inni „niezatrzymani” Obywatele RP też powinni o tym pomyśleć.

Zaproponowano nam mandat wysokości 500 zł za „wykroczenie polegające na przeszkadzaniu w odbyciu legalnego zgromadzenia”. Odmówiłam przyjęcia mandatu, zdaje się nikt go nie przyjął. Zostałam pouczona, że będę ukarana w trybie nakazowym, i że mogę się odwołać. Wszyscy pewnie stanieni przed sądem, który rozważy policyjne wnioski o ukaranie, więc będziemy mieli okazję wyjaśnić, że korzystaliśmy pokojowo z naszej konstytucyjnej wolności. Zobaczmy, co sąd na to.

Mam nadzieję, że z miesiąca na miesiąc będzie nas więcej. Bo po co nam praca i wolność, jeśli z nich nie korzystamy? Władza PiS działa, bezprawnie ograniczając wolność wbrew konstytucji i międzynarodowym konwencjom. Za miesiąc usiądę znowu – nie przeciw smoleńskiemu pochodowi, tylko przeciw nadużyciom władzy. I za wolnością. Bo nie chodzi o blokowanie smoleńskich przemarszów. Nigdy nie popierałam utrudniania innym korzystania z wolności pokojowych zgromadzeń. Tyle że tę wolność mają dziś tylko obywatele lepszego sortu. Władza odmawia rejestracji zgromadzeń kontrrocnicowych. Mało tego: odmawia też obywatelom gorszego sortu (do których mam zaszczyc się zaliczać) prawa przyłączenia się do smoleńskiego pochodu. W sposób pokojowy, z białymi różami.

EWA SIEDLECKA

KOMENTARZ

Trump w Warszawie



Adam Szostkiewicz

Pisowska Warszawa wybiera przymierze z prezydentem USA, który jest obrażonym na Europę, elity i media izolacjonistą i protekcjonalistą. To pasuje jak ulał do mentalności i stylu bicia obecnego obozu władzy w Polsce. Imponuje im najwyraźniej grubiaństwo Trumpa wykręcającego rękę Macronowi, wystawiającego faktury liderom Europy, przyjmującego w prezencie od Franciszka jego ekologiczną encyklikę, aby kilka dni później wypowiedzieć globalne porozumienie klimatyczne. Trump to dla nich pocieszenie, że nie są sami na arenie międzynarodowej. Najpotężniejszym państwem

świata rządzi antyestablishmentowy populistyczny miliarder, smalący cholewki do Putina, którego PiS oskarża o zamach smoleński.

Taka jest polityka zagraniczna obecnego rządu: ONZ, Trump, polexit. Po kompromitacji w Brukseli minister Waszczykowski ratuje się wybraniem Polski do Rady Bezpieczeństwa. Ale jedyny kontrkandydat, Bułgaria, wycofał się, więc wybór był z góry przesądzony.

Miło jest być niestałym członkiem, lecz w praktyce nic z tego nie wynika, poza udziałem w biurokratycznych procedurach RB. Jedyna poważna polityczna rzecz to ewentualne poparcie Polski jako członka RB dla jakiejś militarnej interwencji pod flagą ONZ, w czym akurat mamy pewien pozytywny dorobek. Tylko że Polska była już niestałym członkiem RB, ale czy ktoś pamięta, czym się wyróżniła?

TTrump w Warszawie to przeciwieństwo Obamy na placu Zamkowym. Trump nie zna, nie rozumie, nie lubi Europy, jej ambicji i dążeń. Wiało od niego chłodem i arogancją, gdy spotykał się z liderami UE. I to się podoba wrogom Unii w Europie. Trump jest ich ulubieńcem za populizm, za islamofobię,

za podejrzane kontakty jego ludzi z Putinem (oni też wielbią Putina). Jeśli PiS chce z wizyty Trumpa uczynić propagandowy sukces, to uda mu się to tylko w takich środowiskach. W poważnych i wpływowych europejskich gremiach politycznych efekt będzie odwrotny: oto Polska chce pomóc Trumpowi dzielić Europę, formować jakąś koalicję mniejszych państw unijnych przeciwko Niemcom, czyli destabilizować Unię.

Oby ta interpretacja nie potwierdziła się podczas wizyty Trumpa w Warszawie. Jednak nie jest to wykluczone, a to oznaczałoby kolejny krok w kierunku polexitu. Treścią polityki zagranicznej PiS jest opozycja przeciwko integracji europejskiej i szukanie sprzymierzeńców w obozie antyliberalnej alterprawicy, czego symbolem było spotkanie Waszczykowskiego z Le Pen. Do tego także potrzebna jest tej partii wizyta Trumpa w Polsce. Nie ma się czym chwalić ani z czego cieszyć. Trumpa wkrótce mogą usunąć z urzędu, Polska pozostanie na marginesie z opinią nieodpowiedzialnego państwa rozbijackiego.



Czy w tym roku Przystanek Woodstock się odbędzie?
(Na fot. 21. edycja festiwalu).

„Miłość – przyjaźń – muzyka”, a w tle polityka

Tegoroczna edycja Przystanku Woodstock ma się odbyć w Kostrzynie nad Odrą na początku sierpnia. Festiwal organizowany jest od 1995 r., od 12 lat w tej samej lokalizacji. Od kilku dni w mediach rozpętała się gorąca dyskusja, czy w tym roku impreza w ogóle dojdzie do skutku. Poszło o słowa ministra spraw wewnętrznych i administracji Mariusza Błaszczaka, który w radiowych „Sygnałach Dnia” powiedział, że w tym roku opinia policji dotycząca Woodstocku (niezbędna przy organizacji każdej imprezy masowej) ma być negatywna. Wspominał, że festiwal już w zeszłym roku został zakwalifikowany jako impreza o podwyższonym ryzyku, co miałoby nastąpić także i tym razem. Powód? Zagrożenie terroryzmem, w tym ubiegłoroczny zamach w Berlinie, w którym zginął Polak. Minister nie oszczędził też Jerzego Owsiaaka, który jest głównym organizatorem i wizytówką festiwalu, przypisując mu wyraźne powiązania z tzw. totalną opozycją oraz twierdząc, że ma on luźne podejście do spraw bezpieczeństwa.

Tyle że w chwili, kiedy minister wypowiadał te słowa, na biurku Jerzego Owsiaaka leżał już dokument przygotowany przez Komendę Wojewódzką Policji w Gorzowie Wielkopolskim. Tak przynajmniej twierdzi sam zainteresowany. I w specjalnym oświadczeniu dodaje, że „Jest ona taka sama jak rok temu. Mówi o podejmowanych przygotowaniach i przewidywanych zagrożeniach”. – *Komunikat*

pana ministra oznacza, że ma on słabe rozeznanie w swojej branży. Mógł przecież zadzwonić do komendanta wojewódzkiego policji w Gorzowie, żeby zebrać najświeższe wiadomości. Wydaje mi się, że trochę w to się wmixowała ideologia. Oczywiście pozostawiam mu prawo do niepokoju i chcę ten jego komunikat odebrać pozytywnie – że się o nas wszystkich martwi, ale podkreślam, że dotychczasowe 22 edycje festiwalu zebrały cały szereg nagród i pozytywnych opinii, w tym wojewodów i policji – zwraca uwagę w rozmowie z POLITYKĄ.

Dodaje też, że przygotowania do imprezy idą pełną parą, a współpraca z policją układu się nienagannie. Nad zabezpieczeniem imprezy ma pracować m.in. ponad 1500 policjantów, a pod scenami zostaną wytyczone i odgrodzone specjalne strefy do zabawy, do których nie będzie można wносить napojów ani plecaków. Specjalnym nadzorem zostaną także objęte wszystkie drogi dojazdowe, aby uniemożliwić ewentualne rozpędzenie się zbliżających się do miejsca zabawy aut.

Ostateczna decyzja o organizacji festiwalu należy jednak do burmistrza Kostrzyna. Ten przyznaje, że został postawiony w niekomfortowej sytuacji, nie miał bowiem jeszcze okazji zapoznać się z wnioskiem organizatora ani z dołączonymi do niego załącznikami (jeden z nich stanowi właśnie opinia policji). Dokumenty muszą trafić do niego do 30 dni przed startem imprezy, czyli najpóźniej na początku lipca. Nie ukrywa

jednak, że do tej pory wzajemna współpraca przebiegała w jak najlepszej atmosferze. Pytany o polityczny aspekt sprawy odpowiada. – *Dyskusowanie o tej kwestii w kategoriach politycznych jest absurdem. Organizatorzy festiwalu to najbardziej apolityczni ludzie, których znam – przyznaje.*

Widać jednak, że festiwal Woodstock budzi żywe polityczne emocje. Dzień po niefortunnej wypowiedzi ministra Błaszczaka na twitterowym profilu PiS pojawił się wpis, w którym zacytowano wystosowaną w ubiegłym roku na Facebooku odpowiedź Jerzego Owsiaaka do Mariusza Pudziańskiego. Owsiaak tłumaczył, że jest świadomy, że za zachodnią granicą Polski mieszkają emigranci, i jest przygotowany na ich ewentualny przyjazd na festiwal. Pod tym wpisem pojawił się zaś komentarz: „Naprawdę chcecie, by w Polsce odbyła się impreza z udziałem muzułmańskich emigrantów? Podajcie dalej, jeśli się na to nie zgadzacie”. Co na to Jerzy Owsiaak? – *Jest to forma straszenia. Kolejny element peerelowskiej propagandy. Przypominam, że kiedy w grudniu 1981 r. zaczynały się strajki w Gdańsku, mówiono, że nie będą rozładowane cytrusy z okrętów i będą słabe święta. Element strachu jest zawsze wykorzystywany przez władzę, która za wszelką cenę chce coś udowodnić. Przyznaje, że w tym roku nie otrzymał od służb żadnej informacji o tym, by jakiegokolwiek grupy muzułmanów miały pojawić się na festiwalu.*

Rzyko, że impreza mogłaby zostać odwołana, choć niewielkie, jednak istnieje. Może się tak stać ze względu na podniesienie alertu terrorystycznego przez premiera, ministra danego resortu lub wojewodę. Nie jest to jednak takie proste i wymaga szczegółowego uzasadnienia. – *Ludzie już bardzo czekają na ten festiwal i odróżnią, gdzie kończy się zdrowy rozsądek, a gdzie się zaczyna polityka. I to im się nie podoba, bo widzą, że chce im się coś zabrać – tłumaczy Jerzy Owsiaak. Apelując o nieupolitycznianie festiwalu, dodaje, że nadal zaprasza ministra Błaszczaka do Kostrzyna, by mógł osobiście zobaczyć, jak wygląda taka impreza. ADOB*

Macierewicz 500 minus

Grywnę 500 zł nałożył Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie na ministra Antoniego Macierewicza za rażące naruszenie prawa w kwestii udzielania informacji publicznych. Sąd nakazał również udzielić ministrowi odpowiedzi na pytania, które redaktor Juliusz Cwieliuch zadał MON 21 września 2016 r. Trzy proste pytania (wykształcenie, przebieg kariery zawodowej, zasługi dla obronności) dotyczące Katarzyny Jakubowskiej, która czasowo zastąpiła Bartłomieja Misiewicza na stanowisku rzecznika resortu, zostały przez MON całkowicie zignorowane. Odpowiedź, i to zaledwie częściową, resort przesłał dopiero 20 grudnia zeszłego roku, po tym jak do MON trafił pozew POLITYKI. – *Obecna władza niechętnie, a czasem wcale nie odpowiada na pytania dziennikarzy. Za to chętnie pozywa ich później do sądu za niedochowanie staranno-*

ści, kiedy zrażeni brakiem odpowiedzi po prostu przestają je wysyłać – mówi mecenas Krzysztof Pluta, który reprezentował przed sądem tygodnik POLITYKA.

25 stron uzasadnienia do wyroku to świetna wykładnia obowiązków władzy i instrukcja dla kolejnych skarżących (skan uzasadnienia można znaleźć na stronie www.polityka.pl), jakimi argumentami walczyć o prawo do informacji. – *Prasa zadaje pytania przede wszystkim w imieniu obywateli. Ignorując prasę, władza ignoruje obywateli – dodaje mecenas Pluta. Sąd zdecydował również, że Macierewicz będzie musiał zapłacić redaktorowi Cwieliuchowi 597 zł tytułem zwrotu kosztów postępowania. Dziennikarz zamierza całą kwotę przełać na konto Polskiej Akcji Humanitarnej z adnotacją na pomoc Aleppo. – Cieszę się, że przynajmniej w ten sposób minister Macierewicz zaangażuje się w wielki kryzys humanitarny, który wywołał nieodpowiedni ludzie sprawujący władzę – mówi Juliusz Cwieliuch. JUC*



Sprawa najważniejsza z ważnych

PiS dąży do podporządkowania sobie władzy sądowniczej. To zmiana ustrojowa, której konsekwencje mogą osiągnąć każdego z nas.

Rządy Prawa i Sprawiedliwości wyrządzają Polsce szkody w wielu obszarach. W kwestiach ustrojowych najgroźniejszy jest zamach na niezależność władzy sądowniczej i niezawisłość sędziów. Jego cel jest oczywisty od samego początku, czyli od późnej jesieni 2015 r., gdy większość sejmowa, łamiąc konstytucję, wybrała trzech dublerów na obsadzone już miejsca w Trybunale Konstytucyjnym, a prezydent Duda przyjął nocą ich przysięgi sędziowskie. Tym celem jest podporządkowanie pisowskiej władzy sądów i sędziów.

Po trwającym ponad rok oporze, którym kierował prezes Andrzej Rzepliński, niezależność TK została złamana. Pod prezesurą magister Julii Przyłębskiej Trybunał jest już posłuszny władzy politycznej i pomoże PiS w dalszym marszu po władzę nad sądami i sędziami. Wszystko wskazuje na to, że już 20 czerwca wyda wyrok w sprawie ustawy z 2011 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa – zgodny z oczekiwaniami ministra Zbigniewa Ziobry, który zarzuca ustawie niezgodność z konstytucją. Jeśli plan PiS zostanie zrealizowany, KRS – instytucja stojąca na straży niezależności sądów i sędziów oraz mająca wielki wpływ na kariery sędziowskie – zostanie podporządkowana władzy politycznej, bez potrzeby ostentacyjnego złamania konstytucji, poprzez skrócenie kadencji 15 członków KRS będących sędziami.

Nietrudno wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał ciąg dalszy. PiS – za pomocą swej większości parlamentarnej – uzyska większość także w KRS. Najważniejszymi – a zapewne jedynymi – kryteriami wyboru sędziów do Krajowej Rady Sądowniczej będą: sympatia do obozu władzy oraz polityczna dyspozycyjność. Te cechy gorliwie demonstrują prezes Przyłębska oraz profesorowie Muszyński i Morawski, którzy wraz z dwoma innymi sędziami (jeden z nich jest dublerem) wydadzą wyrok na KRS w imieniu Trybunału Konstytucyjnego.

Niebawem los Rady może podzielić Sąd Najwyższy. Sędziowie sądów powszechnych znajdują się pod wielką presją władzy politycznej. Nie przesądzam końcowego wyniku walki PiS z sądami i sędziami. Jeśli jednak partia Kaczyńskiego ją wygra, najgroźniejszymi następstwami tego faktu będą: faktyczne złamanie ustrojowej zasady trójpodziału władz i uzyskanie przez rządzących olbrzymiej – chociaż nie zawsze formalnej – władzy nad obywatelami.

Monteskiusz przedstawił koncepcję podziału władz na władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą w trosce o wolność jednostki. Wiedział, że skoncentrowana w jednym ośrodku władza stanowienia praw, rządzenia państwem i sądenia skazuje jednostkę na łaskę i niełaskę rządzących. Nie przypadkiem trójpodział ten stał się normą we współczesnych zachodnich demokracjach. PiS świadomie dąży do wprowadzenia w Polsce całkowicie odmiennego modelu ustrojowego. To jedna z przyczyn krytykowania przez polityków tej partii obecnej konstytucji i ich deklaracji o potrzebie przyjęcia nowej ustawy zasadniczej. Ta projektowana przez PiS zmiana ustrojowa stwarza ogromne zagrożenie dla polskiej demokracji i wolności jednostki.

Nawet w sytuacji uzależnienia karier sędziowskich od partii rządzącej znajdzie się wielu sędziów, którzy będą orzekać niezawisłe i nie ulegną naciskom w sprawach, w których władza będzie oczekiwała wyroków zgodnych z jej interesem politycznym. Będą jednak musieli liczyć się z szykanami i publiczną nagonką – jak sędziowie Trybunału Konstytucyjnego za czasów prezesa Rzeplińskiego i sędziowie Sądu Najwyższego (określeni przez rzecznik klubu parlamentarnego PiS jako „grupa koleśi”). Być może także z prowokacjami ze strony służb specjalnych.

Oczywiście pojawiają się również sędziowie dyspozycyjni, ulegli wobec oczekiwań władzy i tak głęboko się z nią identyfikujący, że zapominający o powołaniu sędziego. Dobrą ilustracją tej ostatniej postawy było oksfordzkie wystąpienie prof. Lecha Morawskiego – „sędziego dublera” Trybunału Konstytucyjnego.

Konformizm sędziowski niekoniecznie musi wyrażać się w wydawaniu wyroków na zamówienie władzy. Nietrudno jednak wyobrazić sobie sytuację, w której sędzia będzie kierował się zasadą „aby wilk był syty i owca cała” czy uchylał się od brania odpowiedzialności za wydanie wyroku i przerzucał ją na innych sędziów, inne instancje. Wszystkie te praktyki będą miały już niewiele wspólnego ze sprawiedliwością.

Opisywane przeze mnie zjawiska niewątpliwie nastąpią, kiedy PiS zrealizuje swoje plany. Już teraz dokonują się jednak duże i niebezpieczne zmiany w świadomości społecznej spowodowane pisowskim atakiem na sądy. Lekceważenie przez władzę wyroków sądowych oraz prowadzona przez aparat propagandowy obozu rządzącego nagonka na „sędziokrację” dewastują szacunek dla prawa i sądów niemałej części społeczeństwa, zwłaszcza tej sympatyzującej z obecną władzą. Te szkody będzie trudno naprawić.

Jarosław Kaczyński potrafi wycofywać się ze swych planów. Spełniony musi być jednak jeden warunek. Jest nim silny opór dużych i zdeterminowanych grup obywateli. Tak było w przypadku Czarne-go Protestu, gdy klub parlamentarny PiS zdecydował się na spektakularną rejeradę, zmieniając o 180 proc. swoje stanowisko w sprawie prac nad ustawą radykalnie zastrzegającą ustawodawstwo antyaborcyjne. Inny przykład takiego odwrotu to wycofanie się z projektu ustawy o metropolii warszawskiej, kiedy PiS dostrzegł, że zwraca przeciwko sobie gniew społeczności podwarszawskich miejscowości.

Srodowisko sędziowskie z godnością i odwagą broni niezależności sądów. Bronią jej także autorytety prawnicze. To jednak nie wystarczy, aby powstrzymać Jarosława Kaczyńskiego. Mogą to tylko spowodować masowe wystąpienia społeczeństwa obywatelskiego. Żeby do nich doszło, przeciętny Kowalski musi sobie uświadomić, że podporządkowany PiS aparat wymiaru sprawiedliwości może nękać nie tylko „elity”: polityków opozycji czy samorządowców, z którymi PiS nie jest w stanie wygrać innymi metodami, ale także jego samego. Bo ofiarą tych praktyk może zostać każdy obywatel.

Comey pogrąża prezydenta

Republikanie nie pozwolą na wszczęcie procedury impeachmentu.

Były dyrektor FBI James Comey powiedział w Senacie pod przysięgą, że Donald Trump nalegał, by umorzyć dochodzenie w sprawie kontaktów b. doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego Michaela Flynn'a z Moskwą. Prezydent miał też domagać się od Comeya deklaracji lojalności i od jej złożenia uzależniał pozostawienie go na stanowisku. Następnego dnia Trump oświadczył, że też pod przysięgą gotów jest zeznać – w śledztwie prowadzonym przez specjalnego prokuratora Roberta Muellera – że Comey mija się z prawdą. Porównując wiarygodność obu postaci waszyngtońskiego dramatu, trudno mieć wątpliwości, kto kłamie. Ale rozstrzygnięcie, czy prezydent utrudniał postępowanie wymiaru sprawiedliwości, co kwalifikowałoby się do impeachmentu, nie zależy od ocen psychologicznych, tylko od twardych dowodów. Tych zaś jak dotąd nie ma, bo Trump i Comey spotykali się sam na sam i żadne nagrania ich rozmów najprawdopodobniej nie istnieją.



Nie wiemy, co znajdzie prokurator Mueller, badając sprawę rosyjskich kontaktów trumpistów. Prezydent wykrztusił z siebie w końcu deklarację wypełnienia zobowiązań wynikających z art. 5 NATO, ale konsekwentnie odmawia krytyki Rosji za agresywną politykę i próby wpłynięcia na wynik amerykańskich wyborów. Gotowość zeznawania przed specjalnym prokuratorem – z czego zresztą może się wycofać – jest ryzykownym blefem. Trump jednak ma powody, by czuć się dość pewnie. Jego notowania w sondażach spadły,

ale tron jego elektoratu nadal okazuje mu wierność. A przede wszystkim nie opuszczają go republikanie w Kongresie. Wielu uczepiło się oświadczenia Comeya, że prezydent nie jest obiektem dochodzenia. Mając większość w obu izbach, z pewnością nie pozwolą na wszczęcie procedury impeachmentu. Trump jest im za bardzo potrzebny do przeformowania ich programu ekonomicznego i nominacji konserwatywnych sędziów. Co będzie dalej, pokażą przyszłoroczne wybory do Kongresu.

Mgła nad Brytanią

Miała być stabilizacja, jest konfuzja. Premier Theresa May okazała się Blaszaną Damą.

Premier Theresa May miała zdobyć silny mandat do rządzenia swą partią i państwem oraz do rozmów rozwodowych z Unią Europejską. Nie zdobyła. Konserwatyści liczyli na mocną większość w Izbie Gmin, zabrakło im do niej 8 mandatów. Musieli poszukać wsparcia. Znaleźli je w północno-irlandzkiej partii Demokratycznych Unionistów, którzy wprowadzili do parlamentu 10 deputowanych. Nie będzie to formalna koalicja. Unioniści obiecali, że poprą rząd w kluczowych sprawach. Nic nie zostało z marzenia o większości ani z propagandowego wizerunku pani May jako nowej Żelaznej Damy. Mniejszościowy rząd May ma tydzień na przygotowanie przedstawiających plany orędzia dla królowej. Tego samego dnia, 19 czerwca, powinny się zacząć rozmowy z UE.

Taki jest bilans przedterminowych wyborów powszechnych, które May zarządziła wbrew wcześniejszym deklaracjom, że tego nie zrobi i pod naciskiem dwojga najbliższych doradców, którzy już podali się do dymisji. Choć statystycznie konserwatyści pod przewodnictwem May zrobili dobry wynik, to sama premier słabła z tygodnia na tydzień. Okazała



się kulejącą Blaszaną Damą, która musiała przeprosić swych partyjnych towarzyszy za to, że nie stanęła na wysokości zadania. Lider opozycji Jeremy Corbyn od razu wezwał May do ustąpienia z funkcji premiera. Zasugetował, że jest gotów podjąć się misji sformowania rządu. Jeszcze kilka tygodni temu taka deklaracja byłaby przyjęta wzruszeniem ramion nawet przez polityków jego własnej Partii Pracy. Ale po wyborach, w których laburzyści pod wodzą Corbyna zdobyli niewiele mniej głosów niż torysi, Corbyn nie może być już lekceważony. Kolejne sensacje to utrata jedyne go mandatu przez antymigrancką i antyunijną partię Ukup i doskonały wynik szkockiej gałęzi konserwatystów. Depczą oni po piętach szkockim narodowcom Nicolii Sturgeon, a w tej sytuacji raczej nie ma mowy o powrotnym szkockim referendum niepodległościowym. Zniknięcie z parlamentu Ukup oznacza, że twardzi brexitowcy przerzucili się na lewicę. Corbyn ma szansę być patronem

całej opozycji parlamentarnej, a to z kolei oznacza, że drugie marzenie części konserwatystów – o „twardym” rozwodzie z UE – raczej się nie spełni. Przeciwnie, w obecnej sytuacji rosną szanse na rozwód „otwarty”, łagodny, bo osłabiony Londyn nie będzie mógł negocjować agresywnie, a Bruksela poczuła krew.

Obserwatorzy dają May niewiele czasu u steru rządu. W samej partii trwa zakulisowa dyskusja, czy jednak nie wymienić lidera, a tym samym premiera. Rozczarowanie jest tak wielkie, że nawet koło ratunkowe rzucone przez unionistów wywołało kontrowersje. Ruth Davidson, autorka prawdziwego sukcesu torysów (ale tylko w Szkocji), ma uwagi co do pomysłu niby-koalicji. Unioniści to partia populistyczna z odchyleniem konserwatywnym. Sprzeciwiają się aborcji i małżeństwom homoseksualnym, tymczasem to torysi te małżeństwa zalegalizowali. Davidson, związana prywatnie z kobietą, zażądała od May gwarancji, że prawa LGBT będą respektowane, a nie sprzedane w ramach umowy z unionistami. Natomiast północnoirlandzcy farmerzy żądają gwarancji wyrównania strat, jakie poniosą po wyjściu z Unii. Słowem, mgła i chmura niewiadomych. Komentatorzy nie wykluczają, że rozwiązaniem będą kolejne przyspieszone wybory, choć nie chcą ich ani torysi, ani obywatele. Dla Corbyna byłaby to szansa na wielką wygraną.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Koniec Al-Dżaziry?

W centrum konfliktu krajów Półwyspu Arabskiego znalazł się katarski koncern medialny.

Nowy bliskowschodni kryzys może pogrążyć też jeden z największych katarskich klejnotów, czyli sieć medialną Al-Dżazira. Regionalni komentatorzy twierdzą, że zasłużoną stację – wspieraną i finansowaną przez katarskiego emira Tamima – trzeba będzie zamknąć, jeśli nie w ciągu kilku tygodni, to w najbliższych miesiącach. Miałby to być jeden z warunków powrotu Kataru do rodziny. Odizolowany dyplomatycznie i gospodarczo Katar stoi już niemal pod ścianą. A powstała blisko 20 lat temu, nadająca najpierw tylko po arabsku, a z czasem też po angielsku,



pierwsza panarabska telewizja informacyjna, z siedzibą w Dausze, od początku nie budziła zachwyty wszystkich rządów w regionie. Na czele z Saudyjczykami, którzy w 2002 r. na pięć lat odwołali nawet swojego ambasadora z Dauhy, po tym jak dziennikarze Al-Dżaziry w programie na żywo skrytykowali saudyjską rodzinę królewską.

Předstawiająca arabski punkt widzenia Al-Dżazira wypłynęła na szerokie wody dzięki relacjom z wojny w Afganistanie i z bombardowania Bagdadu oraz kasetom Osamy bin Ladena. Ale jej przeciwnicy wytykają nie tylko krytykę autokratycznych władz w regionie i zapraszanie do programów przeciwników reżimów saudyjskiego i egipskiego, a nawet Izraelczyków, ale też brak obiektywizmu w relacjonowaniu arabskiej wiosny i popieranie rewolucji w Libii i w Egipcie. Co najmniej kilka arabskich rządów wołałoby więc, żeby Al-Dżazira po prostu zniknęła. Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie już ją u siebie zablokowały. Jeśli więc teraz Al-Dżazirze uda się przetrwać, to za cenę ostrej cenzury i poważnych ingerencji w program.

O konflikcie katarskim czytaj na s. 60.

Cesarz może odejść

Japoński parlament zgodził się, by cesarz Akihito abdykował. W zeszłym roku zmagający się z rakiem prostaty 83-letni monarcha wystąpił z przemówieniem telewizyjnym, w którym aluzyjnie prosił o taką możliwość. Do tej pory abdykacja była zabroniona prawnie, bo gdy w połowie XIX w. kraj wkroczył na ścieżkę nacjonalizmu, propaganda wystawiała mit o boskim pochodzeniu cesarzy, a przecież Bóg nie mógłby abdykować (choć wcześniej abdykacje zdarzały się wielokrotnie, ostatnia w 1817 r.). Nowa ustawa dotyczy imiennie Akihito i będzie obowiązywać jedynie przez trzy lata – władca ma ustąpić pod koniec przyszłego roku, ale na wszelki wypadek dano mu więcej czasu. Cesarza zastąpi najstarszy syn Naruhito (na fot. w centrum), któremu w przeszłości zdarzało się publicznie krytykować przestarzałe zasady działania monarchii i nierówne traktowanie kobiet.

Wśród 19 członków cesarskiej rodziny aż 14 jest płci żeńskiej, tymczasem tron mogą dziedziczyć jedynie mężczyźni. W 2700-letniej historii monarchii było już kilka cesarzowych i według sondaży większość Japończyków jest pogodzona z myślą o kobiecie piastującej najważniejsze stanowisko, ale nie chce o tym słyszeć ultrakonserwatywny premier Shinzō Abe. Za swój główny cel stawia odbudowę armii w oficjalnie pacyfistycznym kraju. Potrzebna byłaby zmiana konstytucji, ale niewykluczone, że na drodze stanie premierowi nowy cesarz: podobnie jak ojciec przeciwny takiemu kierunkowi, a w dodatku mający znacznie więcej sił do walki niż odchodzący władca.



Azyl szczepionkowy

Ta wiadomość szybko obiegła Włochy: 130 rodzin z Górnej Adygi, na północy kraju, zamierza wystąpić o azyl w Austrii. Powodem jest wprowadzony przed miesiącem obowiązek uzyskania kompletu szczepień jako warunku zapisania dziecka do publicznej szkoły. „Nie pozwolimy, aby nasze dzieci zostały otrute – ogłosił Reinhold Holzer, rzecznik grupy rodziców, cytowany przez austriacki „Der Standard”. – A azyl przecież przysługuje nie tylko uchodźcom wojennym, ale i tym, których prawa są w ich kraju łamane”. Holzer przywołuje tiomesal jako substancję trującą aplikowaną dzieciom, ale ona akurat, jak potwierdza WHO, nie znajduje się w szczepionkach dla dzieci. Powołuje się też na przykład Niemiec, Szwajcarii i Austrii właśnie, gdzie szczepienia nie są obowiązkowe i zależą od decyzji rodziców. Ale z kolei Niemcy – za sprawą ministra zdrowia Hermann Gröhe – zamierzają domagać się od przedszkoli, aby informowały o wszystkich przypadkach rodziców, którzy nie konsultowali z lekarzem kwestii szczepień swoich dzieci. Tym, którzy się uchylają, groziła by grzywna do 2,5 tys. euro.

Wszystko głównie za sprawą nawracających przypadków bardzo zaraźliwej odry. W 2016 r. zanotowano w Europie najniższą liczbę przypadków odry, odkąd prowadzi się statystyki: ok. 5 tys. Ale tylko do końca kwietnia tego roku było ich we Włoszech trzy razy więcej niż w całym ubiegłym. Podobnie niepokojąca jest sytuacja w Niemczech, ale na liście WHO jest też rekordzista Rumunia (3,4 tys. przypadków od stycznia 2016 r., 17 osób zmarło), Francja, Szwajcaria, Ukraina – i Polska. Wszędzie tam liczba zaszczepionych spadła poniżej 95 proc., co uznawane jest za próg skuteczności w walce z tą chorobą. Wszędzie się boją jej nawrotu: Australia wprowadza zasadę, że bez kompletu 12 szczepień dziecko nie zostanie przyjęte do przedszkola ani nie wolno mu będzie korzystać z publicznych placówek zabaw. Ukuto slogan: „no jab, no play” (nie ma ukłucia, to nie ma zabawy). A ze statystyk nastrój zabawy na dobre już wyparował.



Włoski protest przeciwko obowiązkowym szczepieniom



ILUSTRACJA IGOR MORSKI

Władza i nieodpowiedzialność

EWA SIEDLECKA

Pomysł PiS na państwo to likwidacja
trójpodziału władzy.

Ucieleśnieniem tego konceptu jest
komisja weryfikacyjna ds. reprivatyzacji:
władza wykonawcza i sądownicza
w jednym.

To powtórzenie, w udoskonalonej wersji, komisji Macierewicza ds. weryfikacji WSI: pełnia władzy, żadnej odpowiedzialności. I to właśnie: nieodpowiedzialność władzy – jest kolejnym elementem wizji państwa PiS. – Przywracamy wymiar sprawiedliwości narodowi – ogłosił w Sejmie poseł Stanisław Piotrowicz (PiS), prezentując projekty ustaw, które poddają PiS władzę sądowniczą: o Krajowej Radzie Sądownictwa i o ustroju sądów powszechnych.

Przyjęcie tych ustaw odroczone w ostatniej chwili, bo Trybunał Konstytucyjny (zapewne przypadkiem) na wtorek 20 czerwca wyznaczył właśnie datę rozpatrzenia wniosku proku-

ratora generalnego o zbadanie, czy może zgodnie z konstytucją przerwać kadencję obecnej Krajowej Rady. PiS jest pewny wyniku rozprawy, bo zapowiada, że zaraz potem ustawę o KRS uchwali. Nic dziwnego: sprawę osądzi pięcioro sędziów – wszyscy wybrani przez PiS. Po roku awantury o Trybunał Konstytucyjny PiS zbiera owoce władzy nad nim. A sędziowie Trybunału bez żenady mu służą – patrz wypowiedź dublera sędziego Lecha Morawskiego na uniwersytecie w Oksfordzie: że prezentuje stanowisko rządu.

PiS chce takiej samej władzy nad sądami. Minister sprawiedliwości i partia rządząca mają być kadrowymi swobodnie decydującymi o składzie KRS. I o tym, kto może zostać sędzią, a który sędzia – prezesem i wiceprezesem sądu. A prezesi zapewnią, że ważne dla władzy sprawy trafią do sędziów gwarantujących odpowiedni wyrok.

I pozamiatane. W białych rękawiczkach, bo przecież sądów PiS nie zniesie. Orzekać będą sędziowie, nie partia. Tak jak w Trybunale Konstytucyjnym.

Trybunał właśnie dostał od partii nowe zadanie: osądzić, czy Sąd Najwyższy ma prawo rozstrzygać zagadnienia prawne i dawać ich wykładnię zgodną z konstytucją. Na tej wykładni opierają się sądy. To jedna z najważniejszych funkcji Sądu Najwyższego. Na nieszczęście dla siebie skorzystał z niej wbrew woli partii rządzącej: stwierdził, że konstytucyjna prerogatywa prezydenta do udzielania aktu łaski dotyczy wyłącznie wyroków prawomocnych. Prezydent może uwalniać od kary, ale nie może udarmniać ustalenia winy – jak zrobił prezydent Andrzej Duda w przypadku Mariusza Kamińskiego.

PiS najpewniej wykorzysta więc Trybunał Konstytucyjny do odebrania Sądowi Najwyższemu jego prerogatyw. A także pierwszego prezesa, bo 22 czerwca Trybunał ma orzec, że prezes Małgorzata Gersdorf została wybrana z naruszeniem konstytucji. Tego przynajmniej oczekuje PiS.

Sejmowa deklaracja posła Piotrowskiego, że PiS „przywraca wymiar sprawiedliwości narodowi”, opiera się na rozumowaniu, że naród wybrał PiS, więc jeśli PiS będzie rządził wymiarem sprawiedliwości, to tak, jakby sam naród wymierzał sprawiedliwość. Tylko: kto obroni naród przed partią, która – jako suweren zastępczy – zabierze się do wymierzania sprawiedliwości narodowi?

Właśnie zaczyna działalność instytucja, która urzeczywistnia ideał państwa PiS: „komisja do spraw usuwania skutków prawnych decyzji reprivatyzacyjnych dotyczących nieruchomości warszawskich, wydanych z naruszeniem prawa”. Na zakończonym w zeszłym tygodniu posiedzeniu Sejm wybrał ostatniego jej członka – posła PO Pawła Rabejka.

Komisja jest hybrydą władzy administracyjnej i sądowniczej z elementami prokuratury i sejmowej komisji śledczej – czyli władzy ustawodawczej. Takie trzy w jednym. Wszystkie te władze – oprócz sądowniczej – są w rękach PiS. Komisja w ramach swojej właściwości przejmie też władzę sądowniczą. Prawo odwołania od jej decyzji do prawdziwego sądu będzie iluzoryczne.

Łamie to konstytucyjną zasadę trójpodziału władzy i prawo do sądu. Ale skarżenie ustawy do Trybunału Konstytucyjnego po „dobrej zmianie” mija się z celem.

Konstytucyjna czy nie, komisja rozpoczęła prace i zapewne będzie je ciągnąć przynajmniej do końca kadencji tego Sejmu. Ma dwa polityczne cele: pokazać wyborcom, że PiS stoi po stronie szarego obywatela i „rozlicza afery”, a także „przykryć” nieudolność prokuratury Zbigniewa Ziobry w tej sprawie. We wrześniu zeszłego roku na polecenie Ziobry powołano trzy zespoły prokuratorskie do spraw warszawskiej reprivatyzacji: w prokuraturach regionalnych – wrocławskiej i warszawskiej, oraz w Prokuraturze Krajowej. Śledztw jest kilkadziesiąt. Urobku w postaci aktów oskarżenia jednak nie ma. Sprawy są skomplikowane, więc niewykłuczone, że do końca kadencji PiS efektów nie będzie. A przed wyborcami trzeba się wykazać. Więc wykazywać się w imieniu PiS będzie ko-

misja, która dostała po temu stosowne instrumenty. Specjalnie dla komisji stworzono niemieszczący się w dotychczasowym prawie rodzaj postępowania: „postępowanie rozpoznawcze”. Jest ono połączeniem postępowania administracyjnego, prokuratorskiego i sądowego, z elementami sejmowej komisji śledczej. „W toku postępowania rozpoznawczego komisja przeprowadza rozprawę” – a więc jak quasi-sąd. Zaś zajęcie się przez komisję sprawą wstrzymuje toczące się w niej postępowanie prokuratorskie czy sądowe.

Działania komisji będzie cechować ostateczna nieostateczność. Wprawdzie od jej decyzji można się odwoływać do sądu administracyjnego, ale jednocześnie będą one natychmiast wykonalne. To jak wyrok śmierci, od którego wprawdzie można się odwołać, ale nie wstrzymuje to egzekucji. W ten sposób PiS obchodzi konstytucyjne prawo do odwołania od decyzji władzy. Odwołanie formalnie jest, ale jakby go nie było.

Komisja może żądać przesłania dokumentów i akt. Sądy i prokuratura mają obowiązek potraktować żądania komisji priorytetowo. Komisja nie ma terminu do zakończenia wszczętej sprawy, więc może na lata wstrzymać postępowanie prokuratorskie i sądowe. A ono może dotyczyć też np. unieważnienia decyzji o zwrocie nieruchomości. Albo praw lokatorów. Zablokowanie na lata rozstrzygnięcia o prawnym statusie nieruchomości grozi popadnięciem jej w ruinę: nikt nie będzie zainteresowany inwestowaniem pieniędzy w remont. A rzecz dotyczy kamienic przedwojennych, dawno nieremontowanych.

Komisja może zarządzić wpisanie do księgi wieczystej ostrzeżenia, że toczy się postępowanie dotyczące danej nieruchomości, lub zakazać obrotu nią. Znowu: nie ma granicy czasowej, a więc zakaz może obowiązywać przez lata, aż komisji się odwidzi. A jeśli komisja zostanie rozwiązana, nie przewidziano, kto i według jakiej procedury może zarządzić wykreślenie wpisu z księgi wieczystej.

Od postanowienia o wpisie można się wprawdzie odwołać, ale już w momencie wydania jest ono natychmiast wykonalne. Zanim więc odwołanie przejdzie całą drogę administracyjną, nieruchomość jest zablokowana. Skutek wpisania w księdze wieczystej ostrzeżenia jest jeszcze bardziej dolegliwy: nawet gdy zostanie uchylone, będzie widoczne w księdze wieczystej, co może odstraszać potencjalnych kupców.

Oczywiście można uznać, że to z punktu widzenia lokatorów kamienic czy dotychczasowych użytkowników dobrze, bo w ich interesie jest zostać tam, gdzie są, i nie ryzykować, że nieruchomość będzie przechodzić z rąk do rąk. Ale oznacza to też, że nikt w te nieruchomości nie będzie inwestował.

Postępowanie „rozpoznawcze” komisja kończy „decyzją”. Może decyzję reprivatyzacyjną utrzymać w mocy, uchylić w całości lub w części bez zaleceń albo uchylić, przekazując sprawę do ponownego rozpoznania z zaleceniami, co należy wziąć pod uwagę przy ponownym rozpatrzeniu.

I znowu: decyzja o uchyleniu jest wykonalna, chociaż jest nieprawomocna i teoretycznie można się od niej odwołać na zasadach ogólnych.

Komisja teoretycznie może uchylić decyzję reprivatyzacyjną, tylko jeśli została wydana z naruszeniem prawa lub na rzecz osoby nieuprawnionej. A podstawa do jej wydania, czyli naruszenie prawa przy jej wydawaniu, powinna być stwierdzona „orzeczeniem sądu lub innego organu”. Jednak to żadne zabezpieczenie, bo komisja i bez tego orzeczenia może wydać decyzję – np. o unieważnieniu zwrotu – która będzie natychmiast wykonalna.

Potem będzie się toczyć wieloletnie postępowanie prokuratorskie i sądowe. I może się zakończyć stwierdzeniem, że nie było żadnego naruszenia prawa przy zwrocie nieruchomości, a decyzja reprivatyzacyjna była prawidłowa. Wtedy właściciel zażąda od Skarbu Państwa zwrotu utraconych pożytków z nierucho- ►